

IRENA PŁOTNICKA

ur. 1917; Żminne



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lwów, II wojna światowa, stosunki polsko-ukraińskie, karmienie wszy, karmiciele wszy, partyzanci, aresztowanie, pobyt w więzieniu, więzienie na Łąckiego we Lwowie

Pobyt we Lwowie w latach 1943-1944

Byłam na wsi w Żminnem, jak wybuchła wojna, ale było tak, że we Lwowie łatwiej było o pracę, były te dawne majątki ziemiańskie, Niemcy tam zakładali takie liegenschafty, gospodarstwa prowadzone przez Niemców. Mąż mnie zabrał, z mężem i z dzieckiem pojechaliśmy. Trzeba było mieć jakieś zezwolenie, żeby pojechać na przykład ze Żminnego do Lwowa.

[We Lwowie] wtedy jeszcze głównie ludność była polska. Niektóre wsie dookoła Lwowa robiły taką straż, [ludzie] starali się o, żeby mieć jakąś broń, żeby przed Ukraińcami się bronić. Rozmaicie było. Nie orientowali się nawet, że jestem Polką, przecież na twarzy nie miałam wypisanego, że jestem. Ale często bardzo Niemcy brali mnie za Żydówkę, bo miałam wtedy ciemne włosy jeszcze. Jak myśmy mieszkali pod samym Lwowem, to Ukraińcy się zachowywali pozornie poprawnie, ale okazało się, że dużo niebezpiecznych [sytuacji] było, bo oni potrafili napadać na Polaków i zabijać ich. Jakiś czas wynajmowaliśmy mieszkanie u jednej staruszki, która ciągle czekała na powrót syna, ale prawdopodobnie go zamordowali wtedy ci Ukraińcy. Wtedy właśnie tak odnosili się wrogo, raczej wrogo. Ukraińcy z początku myśleli, że Niemcy będą ich sprzymierzeńcami, tak że [Niemcy] wiedzieli, że ze strony Ukraińców mają pewne poparcie.

[We Lwowie mieszkałam] na ulicy Hołówki, potem na Słonecznej. Stamtąd mnie aresztowali i zabrali do więzienia. Mnie nie wzięli na przesłuchanie, dlatego że wtedy już przyjęli łapówkę od teściowej.

Żeśmy zarabiali wtedy karmieniem wszy, wyrabiano wtedy szczepionki przeciw tyfusowi. Była taka pracownia [w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla], gdzie w takich kłateczkach umieszczano wszy. W przezroczystym takim płótnie były odseparowane te wszy od innych i te wszy co jakiś czas musiały być przeglądane. Zdarzało się, że ktoś nie mógł ich karmić, dlatego że

bardzo swędziała skóra, a nie można się było drapać wtedy i jak ktoś nie mógł opanować tego swędzenia, wtedy nie nadawał się na takiego karmiciela. Ale to była najpewniejsza legitymacja, jak ktoś był takim karmicielem. Każdy się starał, żeby tam się dostać, bo ausweis był wtedy pewien. Był spis tych pracowników, trzeba było przychodzić punktualnie. Ci karmiciele dostawali jakieś [produkty spożywcze], na przykład można było masło stopione dostać albo jakiś inny tłuszcz. Przecież jak głód był, trudno się było przeżywać. Mężczyźni i kobiety w jednej sali siedzieli, były takie gumowe pasy, na udach się [je] zakładało, przykrywało się to spódniczką i tak według godzin trzeba było trzymać, chyba najdłużej to z pół godziny. Raczej codziennie [się to odbywało], jak ktoś nie przychodził, to ustnie musiał się usprawiedliwić. Ja nawet na pamiątkę zostawiłam sobie takie pudełeczko wielkości pudełka od zapalek. Z bardzo przejrzystego materiału, jakiejś gazy, była zrobiona siatka, tak żeby nie wydostawały się te wszy na wierzch. Nieraz bardzo gryzły i swędziała skóra od tego. Ja nie poszłam [pewnego razu] wcale na to karmienie wszy, dlatego że dziecko moje było trochę niezdrowe, więc nie wyszłam. Obok były koszary niemieckie, kiedyś były oczywiście polskie. No i było tak, że z naszych okien strzelali, okazało się, że tam weszli jacyś partyzanci. Dozorca, który był Ukraińcem, od razu pobiegł na Kripo, czyli policję kryminalną, i o tym powiedział. I wtedy Niemcy zaczęli rzucać [granaty], że ściany nawet popękały niektóre w tej naszej kamienicy. Trzeba trafu, że też rzucali w to mieszkanie, gdzieśmy przebywali. My byśmy nawet nie wiedzieli, że to są partyzanci, ale jak ten dozorca zgłosił to na Kripo i oni zaczęli się wtedy bronić, przez okno wyrzucali te pociski, [dowiedzieliśmy się]. I wtedy to zastrzelili Niemca jednego, bo ci z kryminalnej policji przyszli i oni też z góry zrzucali te swoje bomby i granaty. No i wtedy właśnie kazali nam wszystkim wyjść z tej kamienicy, ustawić się w szeregu. Myśleliśmy, że nas tam na miejscu rozstrzelają, ale jednak tego nie zrobili. Za to odwieźli nas wszystkich na posterunek kryminalnej policji, już tam zostałam. Przy tej okazji Niemiec zabrał mi taką ładną torebkę skórzaną i śliczną kosmetyczkę. Poza tym rozplół mi włosy i sprawdzał, czy nie mam we włosach spinek ukrytych. A potem dostałam się do więzienia na ulicy Łąckiego, byłam tam półtora miesiąca. Już w więzieniu, na oddziale dla dzieci, były takie dziewczęta, które w wieku dwunastu, czternastu lat już uprawiały nierząd. Kilkoro dzieci zaaresztowano i zabrano do więzienia dlatego, że bawiły się w palenie Żydów, do środka wkładali na siłę któregoś z chłopców i dookoła podpalali ogień, żeby on się tam spalił. Ale on narobił wiele wrzasku, uciekł i wtedy się policja w to wmieszała. To były takie czasy, że już prześladowali Żydów. Wszędzie, we Lwowie także. W więzieniu w tym samym czasie była Cyganka Aza, Rosjanka, która była w partyzantce, też dostała się w ręce niemieckie, także zakonnica jedna, która kaszę podkradała Niemcom z jakiegoś magazynu.

To był rok już [19]44, więc byli tacy Niemcy, że można było dużo rzeczy załatwić, po prostu jakąś łapówkę dać, pieniądze. Przyjechała moja teściowa, miała wtedy jeszcze sporo gotówki, i udało im się ich przekupić, tak że wydostałam się na wolność. Chyba

w [19]44 roku myśmy wyjechali ze Lwowa.

Data i miejsce nagrania	2019-03-12, Lublin
Rozmawial/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"